Kranek

VER-VERT

CZYLI

SZPAK KLASZTORNEGO CHOWANIA

POEMA

Z FRANCUSKIEGO NA POLSKI JĘZYK PRZETŁUMACZONE.

Phœbe fave! novus ingreditur tua templa Sacerdos.

1781.

DO

PANNY XIENI.

PIEŚŃ PIERWSZA.

TY! przy ktòrey ſzczegulne wdzięki bez przyſady
Jaśnieją, nieſkażone od hardości wady,
Pani: ktòrey ſtworzony dla prawdy iſtoty,
Rozum, do nayſurowſzey umie łączyć cnoty,
Guſt, uśmiech, i przyiemną wolność; gdy przed twemi
Oczyma, chceſz ażebym ſłowy doſadnemi
Głoſił zacnego Ptaka przypadek dotkliwy?
Zagrzey Mòy Wierſz Twey Muzy naśladować chciwy,

Użycz pieſzczonych tonów, jakie mi ſię ſmutnie,
Załośne po Sołtance (*) odzywały lutnie,
Gdy ją młodą wydarto z twoich pieſzczot, w ciemn
Smierć zazdroſna wrzuciłą wiecznie kray podziemn

Y mojego Rycerza ſławne nieſzczęść fale
Równie ſobie twe mogą obiecywać żale;
O jego bowiem cnotach i loſie przeciwnym,
O podróży i długich błąkań biegu dziwnym,
Możnaby nowey piſać Jliady Pieśnie,
Y chociaż drzymiącego bawić przecie we śnie;
Możnaby ſtarożytną bayką wielu łudzić,
Spuścić Bogów z Olympu i Diabłów obudzić,
A dziełami jednego Mieſiąca wiek bawić,
Chcąc ci tonem Bajarza ſprzykrzonego prawić,
Y śpiewać bieg przypadkow, któremi ſię naſza
Praſzyna; do ſławnego równa Eneaſza.
Niemniey jak on, wſpaniała, ſkromna i cnotliwa,
Niemniey jak on pobożna, barziey nieſzczęśliwa.
Ale że mnóſtwo Wierſzy pociąga tęſknotę,
Więc lotnych pſzczołek Muza powinna mieć cnotę;
Których guſt przelatując, od długich w tey mierze
Prac unika, i z kwiatka ſzczegulną treść bierze,
A wyſsawſzy miod w jednym, zdobycz brzdęcząc gło
Y z tego ſię koleią na nowe przenoſi.

(*) Pieſek faworyt Panny Xieni.

W twey szkole, zacna Pani, ten wyczerpnął Prawa,
Niechay się w moich wierszach ich dzielność wydawa.
Jeżeli nazbyt szczery w tym pióra portrecie,
Odkrywam tajemnice trzymane w sekrecie,
Sposób rozmów Forcianych, krat nauki liczne,
Poważne nic Mniszeczek, fraszki ich mistyczne;
Odpuści mi wesołość twoja te urazy,
A rozum od słabości wszelkiey wolny skazy,
Potrafi sobie drobne śmiałości zasłonić,
Zdania twoje i umysł nigdy się nakłonić
Żadną omyłką, ani oszukaniem dadzą,
Pod szczegulną zostając powinności władzą;
Wiesz, zmyślona przed Niebem twarz, że nic nie warta,
I mniey się mu podoba, jak szczerosć otwarta;
Gdyby się cnota, jak jest w sobie, widzieć dała,
Żadneyby inney pewnie postaci nie brała,
Ani owey w przymusie sztuczney, ani smutney,
Ani ponurey minie srogiey i okrutney,
Ale w twojey, lub tobie podobnych Muz twarzy,
Naszychby pozyskała ofiarę Ołtarzy.
Pisze niejeden Autor w nauce głęboki,
Że wielu przebiegając świat, tracą swe kroki,
Rzadko bowiem z Pielgrzymki, kto lepszy przyjedzie,
Kiedy go błąkający los z błędu w błąd wiedzie,
Lepiey wiek w domach własnych prowadzić przystoy-
Tam, kędy Obywatel w swey chacie spokoyny, (ny,

Zachowuje dziedziczną cnotę przy Kominie,
Niż biegać po ſzerokiey i obcey Krainie,
Gdzie ſerce niebeśpieczeńſtw ſtawſzy ſię ofiarą,
Powraca Cudzoziemſkich nałogów poczwarą,
Do wywodu tey prawdy nieodbicie zmierza
Los, którego dziś śpiewać zaczynam Rycerza,
Izby mi rozmownicze wraz z Fórtą kracianą,
Jeźli kto o tym wątpi, na świadectwo ſtaną.
W Krakowie u Wizytek nie winnie zabawny,
Żył niedawno Szpak jeden Zakonnicom ſławny,
Tego zmyślność wrodzona i ſerce wſpaniałe,
Cnoty jawne, à przy nich żarty poufałe,
Pewnieby nie przynioſły tak ſtraſzney przygody,
Gdyby ſerca dotkliwe miały ſwe nadgrody.
Ver-Vert nazwiſko było pieſzczonego Ptaka,
Tego Góral przemyślny zdobył u krępaka;
Jeſzcze Ptaſzyna w puchu nic à nic nie znała,
Gdy ſię na ſwoje Dobro w ten Klaſztor doſtała;
Była piękna, ozdobna, grzeczna, wielce żywa,
Roſkoſzna i weſoła, jak w dziecińſtwie bywa,
Pieſzczona i ruchawa, talent miała rzadki,
Słowem: Szpaczek tak świętey zawſze godny klatki.
Jle ſzczebietliwego z natury języka
Przyſtało, że go krata klaſztorna zamyka.
Nie potrzebne tu mniemam wygod opiſanie,
Dość rzec, że Mniſzki o nim trzymały ſtaranie,

Każda z Matek, nikogo po Oycu Duchownym
Nie miała, jako Szpasia w kochaniu szacownym.
Y owszem jako tayna opiewa Kronika,
Często Szpak w sercach Mniszek przeniosł Spowiednika;
Co naywyśmienitszego mogło być w Klasztorze
W piernikach, konfiturach, syropach, likworze,
Ktòremi w Bogu Oyca swego posilały,
Tych z Ptakiem Mniszki słodkie czyniły podziały;
Proźnuiącego Mniszek był celem kochania
Ver-Vert, o jak mu tego zazdroszczę mieszkania!
Oprócz niektòrych Matek brzydkich Bab i sprosnych
Nad młodemi sercami krytyczek zazdrosnych,
Cały go Klasztor kochał. Jle kiedy mała,
Lat jeszcze do rozsądku Ptaszyna nie miała.
Wolno jey było wszystko gadać, skakać, dziobać,
Pewna była każdemu zawsze się spodobać,
Rozweselaiąc prace każdey prawie Siostry,
Velum, chustkę na piersiach klwał jey dziobek ostry.
Wszelka społeczność bez niey w Klasztorze tęskliwa,
Zawsze się na pieszczoty i wdzięki zdobywa,
Kręcąc się tam i ówdzie, świszcząc i słowika
Naśladuiąc, ta iednak cnota w nim wynika
Z dobrego wychowania, iż rozsądkiem wsparty,
Tak, jak Nowicyuszka roztropne miał żarty,
Na głos wielu wraz Mniszek, ktòra iey co gada,
Dostatecznemi słowy każdey odpowiada;

Tak: jeźli można wierzyć dawnym Kronikarzom,
Czterem razem dyktował Cezar Sekretarzom,
Wſtęp miał wſzędzie, i jak ſię w dziejach czytać zda,
Zawſze chodził z Mniſzkami wraz do Refektarza. (rza,
Tam mu wſzyſtkie, iakie chciał, dawano potrawy,
Prócz co dla poobiedniey Szpaſieńka zabawy.
Tyſiąc Cukrów, Bonbonków, Mniſzki przez ſtół cały,
W kieſzenie ſwe obſzerne po kryiomu pchały,
Do przymilenia umyſł obrócony wſzytek,
Mówią, że ſię urodził w Klaſztorze Wizytek.
Czego Ver-Vert doznawał, nawet pod czas Choru,
Wymyślniey żyiąc, niźli Szpaczkowie u Dworu.
Wſzyſtkie ſię Rezydentem tak kształtnym bawiły,
Każdy mu dzień w tey piękney rozrywce był miły,
Na wielkim Dormitarzu dano mieysce ſpania,
Sam każdą miewał Celkę wolną do wybrania;
Szczęśliwą ſię liczyła ta śpiąca ſzeregiem,
Którą miły roſkoſznik uczcić chciał noclegiem,
Bardzo rzadko u ſtarey Dyſkretki poduſzek
Używał go, lecz częściey u Nowicyuſzek;
Więcey ſię podobała proſta ich alkowa,
Bo ſię w niey iſtna ſzczerość bez przyſady chowa,
Tam co noc ów Puſtelnik w ſliczney lat ſwych dobie,
W mieyscu, które raz obrał i ulubił ſobie,
Aż do ranka, gdy ſię już Jutrzenka rozżarza,
Smacznym ſpał ſnem na wierzchu Szpak Relikwiarza.

Skoro ſię zaś obudził w tak wdzięczney ſypialni,
Na Mniſzeczkę wſtającą do ſwey gotowalni
Mógł poglądać do woli, o czym mówię z cicha,
Nauczyłem ſię bowiem od pewnego Mnicha,
Że nie mniey do Zakonnych twarzyczek przypadło,
Wierne, jak też do fryzur i kornet źwierciadło;
Tak dalece, że jako świat w ſwoim ubiorze
Codziennie ſię przeſadza w mod nowych wytworze,
Równie Vela Zakonnic są wymyślne w modzie,
Co wdzięków poświęconey dodają urodzie,
A w zwyczayney ſzwabſzczyźnie, ciemnym attaminie,
Tyle ozdob Zakonney przyczyniają minie.
Że do świętey podwiyki co patrzy tak pięknie,
Często krata żelazna ſilnie wſparta pęknie.
Wiadomo: gdy do Forty wezwać ją kto raczy,
Nim póydzie, dwa razy ſię w źwierciedle zobaczy.
To ſekret, godna względow poufałość taka,
A my ſię powracaymy do naſzego Ptaka.
W tym mieſzkaniu świętego pełnym prożnowania,
Bez pracy, bez tęſknoty, Pan ſwoiego zdania,
Zycie wiodł w pomyślnościach bez wſzelkich zgryzoty
Szpaczek, wſzyſtkie zjednawſzy Zakonnic pieſzczoty.
Dla niego parę Czyżów wzięły ſrogie Parki,
Dla niego, Sioſtra Tekla opuſzcza Kanarki;
Dla niego, które miała pulchne od pieſzczoty,
Przez zazdrość łaſk umkniętych oba poſchły Koty,

Y ktożby śię był śpodział? żeby tak przyjemna
Obyczajow tych karność, miała być daremna?
Któżby rzekł, że czas przyidzie okropney odmiany,
Gdzie Ver-Vert od Zakonnych śerc długo kochany,
Za obcą Towarzyſtwa Swieckiego podnietą,
Nie śpodzianego wſtrętu ſtał śię kiedy metą?
Zatrzymay śię tu Muzo, poźniąc łez ſtrumienie,
Które Mniśzki wyleją na śamo weyrzenie
Nieśzczęśliwego Szpaka; i ten ci jeſt wśzytek
Pieśzczot Zakonnych gorzki owoc i pożytek.

PIEŚŃ DRUGA.

Wnieść z tąd można, że tego będący ćwiczenia,
Nie-schodziło Szpakowi na darze mówienia;
Ptak wymówny, u stołu tylko się nie trzpiotał,
A wreszcie jako Mniszka ustawnie szczebiotał.
Prawda, że kto go słuchał, jakby książkę czytał;
Tak przyprawne dyskursa żyć uczące chwytał;
Nie był to z owych Szpaków, którym świat mistrzy-
Będąc, swywolnemi się i hardemi czynią; (nią
Y które wyuczone światowemi usty,
Zupełnie znają ludzkich próżności rozpusty.
W Ver-Vercie naszym Szpaku dusza (mówić można)
Niewinnie wychowana była i pobożna;
Bo cienia nawet grzechu w swey on nie miał głowie,
A skromności w naymnieyszym nie uchybił słowie,
Lecz na to miast umiał on wiele z Brewiarza,
Y *Oremus* słyszane często u Ołtarza,
Benedicite swoje mówił dosyć gładko,
Równie jak *Wasza Miłość*, albo *Nasza Matko*,
Umiał także cokolwiek z rozmów ascetycznych,
Y z objawień Maryi Agreda mistycznych,
Miał on w owym uczonym pomieszkaniu źrzódło,
Które go nayskuteczniey do mądrości wiodło.

Były między Mniſzkami tak pojętne Sioſtry,
Że przez ſzczęśliwą pamięć i dowcip ſwóy oſtry.
Zbiòr Pieśni Kantyczkowych jak ſtary tak nowy
Mogły mòwić bez myłki, ſłowo w ſłowo z głowy.
Z tey Szkoły ten Uczennik wyſzedł tak wymówny,
Że ſię ſtał ſwym Miſtrzyniom w krótkim czaſie równy
Tonu mając pobożność od Mniſzek przejętą,
Słowa nawet z przewłoką Szpak wymawiał świętą;
Powtarzając uſtawne Zakonnic weſtchnienia,
Y gołębicze w. Psalmów śpiewaniu jęczenia.
Zgoła Ver-Vert na pamięć umiał wſzyſtko, wzorem
Matki, która w Klaſztorze dyſponuje Chorem.
W tak ściſłych ſię granicach trzymająca cnota,
W dalekie ſtrony ſławie otworzyła wrota:
Noc i dzień po Krakowie nieprzeſtannie brzmiały
O tak grzecznego Szpaka przymiotach pochwały;
Przez co go tak dalece ſławnym uczyniono,
Że nawet z Oświecimia widzieć go chodzono.
Uſtawicznie do kraty w Habicie układna,
Noſiła Ptaka Sioſtra Melania ładna.
Tam ſprawiały patrzącym gościom podziwienie,
Chociaż w ciemnym kolorze żywe przecież cienie,
Wyliczała, że miły jak mała dziecina,
Słowem, wſzyſtkich chwytała ſerca jego mina.
Powierzchowna jednakże Ptaſzyny ozdoba
Naymnieyſza była wyżſzych przymiotów jey proba,

Bo wſzyſtkie razem zgaſły gdy kończaſtym noſem
Do ſłuchaczów Ptak ludzkim począł gadać głoſem.
Pełne świętych grzeczności zaczynał rozmowy,
Z nabitey od Profeſsek młodych niemi głowy,
Co moment w ſłów ſubtelność kſztałtnie ſię ſposobił,
Co raz wdzięczną odmianę nowy dyſkurs zdobił;
Zaleta oſobliwſza i trudna ku wierze
Temu, który publicznie ważny głos zabierze,
Nikt nie zadrzymał pod czas Szpaſieńka gadania,
Co pod czas naylepſzego trafia ſię Kazania,
Wyſłuchany, z pamięci odnoſił pochwały,
On jednak w ſtylu Mniſzek będąc doſkonały,
Y znając próżność chwały czczących go przytomnie,
Łykał dym ofiar ſłodkich gardząc niemi ſkromnie.
Skoro zaś wyćwiczoną zakończył rozmowę,
Scisnąwſzy pyſzczek, oczy ſpuſzcza, ſkłania głowę,
A miną świątobliwey przyzwoitą ſzacie,
Zbudowanych ſłuchaczów zoſtawia przy kracie.
Nie umiał on ſłów innych tylko polityczne,
Terminy w przymileniu ſłodkim, miewał liczne;
Prócz niektórych wolnieyſzych ſłów, co przez przypa-
Trafiają ſię Panienkom z częſtych u fort gadek, (dek
Albo też i z obmowy, jaka ſię w Klaſztorze
Mniſzce z naywſtrzemięźliwſzych uſt czaſem wyporze.
Tak żył w roſkoſznym gnieździe pomyślnie zam-
Jako Pan, jak prawdziwie mądry, jako święty, (knięty

Ver-Vert Szpak w powſzechności wſzyſtkim Mniſzkom
Poważny jako Prałat, jako Mnich otyły. (miły,
Piękny jako ſerduſzko, jak Xiądz w rozum płodny,
Kochany zawſze, równie jak kochania godny,
Umuſkany, pomadny, grzeczny, ſtróyny ſrodze,
Y ſzczęśliwy na zawſze, by nie bywał w drodze.
Lecz przyſzła pamiętnego pora utrapienia,
Czas krytyczny, co zaćmił sławę tę imienia.
O wſtydzie! o nieſławo! podróżna przygoda!
Którey ſię ſtraſzna pamięć przyſzłym wiekom poda.
Y nie możnaż tey zatrzeć hiſtoryi wiecznie?
O jak to w wielkiey ſławie żyć jeſt niebeśpiecznie!
Y że zawſze prywatne ſzczęśliwſze jeſt życie,
Z przykładu tego Szpaka łatwo uwierzycie;
Za wielkością talentów, za ſzczęściem w obydzie,
Częſtokroć zepſowanie obyczajów idzie.

Tak wielkiego imienia, Ver-Vert, zacne dzieła,
W brzegach Kraiow Podgorſkich ſława nie zamknęła.
Głośna Ptaka przymioty w powſzechney eſtymie,
Aż do ſamey Warſzawy zacne nieſie imie;
Tam: jako każdy o tym wiedzieć może ſnadnie,
Przewielebne Wizytki mieſzkaią gromadnie,
A do których ciekawie humor je niewieści
Wiedzie, zawſze naypierwey miewać zwykły wieści;
Więc słyſząc o Ver-Verta przymiotach i cnocie,
Żądały prawdę w ſamey oglądać iſtocie;

Chęć jak ogień trwaiący jeſt w każdey Dziewicy;
Chęć ſto razy gorętſza jeſzcze w Zakonnicy,
Już ſercem do Krakowa ciekawość niewieścia
Leci, i głów Ptak jeden przewraca dwadzieścia,
Wnet liſt ſtylem Kobiecym układaiąc gładki,
Co żywo do Krakowſkiey piſzą Panny Matki,
Proſząc, by im ſławnego cnotą i urodą
Szpaka, przez Wiſłę prędko przyſyłała wodą,
Któryby ſprowadzony w Warſzawſkie ſtrumienie,
Miał zyſk chwały, pieſzczone cieſząc ich pragnienie.
Liſt poſzedł: kiedyż reſpons nań otrzymać maią?
Za niedziel dwie: ah Przebóg! wieki im ſię zdaią;
Liſt liſtem popieraią, żadna nie zawiera
Oka z Sioſtr, Cecylia ledwo nie umiera.
Nakoniec do Krakowa walna Poczta wpada,
Więc całe Zgromadzenie Kapitułę ſkłada.
Czytana proźba, wſzyſtkie głęboko zaboli;
O Niebo! umrzeć każda, niż ſłać Ptaka woli,
W tych okropnych mieſzkaniach, ah niewola jaka!
Cóż ſię ſtanie? Co robić będziemy bez Szpaka?
Te były młodych Mniſzek mowy, takie zdanie,
Których krew żywa, przykro znoſząc próżnowanie
Mieſzkania Zakonnego, lubiła z ochotą
Zabawiać ſię z Ptaſzyną niewinną pieſzczotą.
Jakoż za rzecz naymnieyſzą mam w moim umyśle,
Że tá Zgraja Panienek zamkniętych tak ściśle,

Które z innemi Ptaki nie mogły mieć ſprawy, (wy,
Przynaymniey z Szpaczkiem mogły mieć ſwoie zaba-
Takie jednak wypadło zdanie naoſtatek,
Z Senatu, Aſsyſtentek, Starſzych Panien Matek,
Które w uwiędłych ſercach ſtraciły pieſzczotę,
By do Warſzawy miłą odesłać ſierotę,
Na dwie Niedziel; z przyczyny że rozſądne głowy
Bały ſię, by z upartey na prozbę odmowy,
Jakie między Sioſtrami nie wſzczęły ſię kłótnie,
Więc ią ſłać ſądzi Rada uwiniona w płótnie,
Po takiey Decyzyi Głów pierwſzych w radzeniu,
Straſzliwy powſtał rozruch w całym Zgromadzeniu.
O iak ſroga ofiara! Sioſtra Serafina
Krzyknąwſzy, czy to prawda? pytać ſię poczyna:
„ Ah czy możnaż pozwolić na to, mocny Boże!
„ Gdy Szpaſieńka odeſzlą, któraż z Nas żyć może? „
Matka Zakryſtyanka ſłyſząc naznaczony
Dekret, bardziey ſię ieſzcze trwoży z drugiey ſtrony,
Po cztery kroć weſtchnęła, a trzy razy zbladła,
Płacze, ryczy, nareſztę zamilkłſzy, w mdłość wpadła.
Wſzyſtko w grubey żałobie nie wiem jaką wróży,
Utrapienia okropność w nagłość tey podróży;
Jak ſtraſzny, która miała wnocy ſen, wyraża,
Co trwogę dziwną bardziey jeſzcze w nich pomnaża;
Ale daremne żale, gdy moment przychodzi,
Do gotowey przy lądzie wnoſić Szpaka łodzi;

Po-

Pożegnać się już trzeba, żałość wieloraka,
Trzeba znieść nieprzytomność kochanego Szpaka.
Wnet każda z Siostr jęczącey głos Synogarlicy,
Z wczesney sieroctwa swego wydała tęsknicy,
O jak wiele ucisłkań i pocałowania
Odebrała Ptaszyna w momencie rozstania!
Jedna drugiey ją sobie gwałtem z rąk wyrywa,
A rzęsistemi łzami żałośnie obmywa;
Im prędzey zaś z Mniszkami rozstawać się miała,
Tym każdey się być milszą i pieszczeńszą zdała.
Nakoniec gdy się koley kończy uprzeymości,
Wszystkie z sobą Klasztoru zabrał Ptak miłości:
„ Jedź Szpasiu ukochany, dla sławy niezmierny,
„ A powracay nam zawsze miły, zawsze wierny,
„ Niech cię łagodnym wiatrem wodne niosą wały,
„ Gdy ja tu w smutku samym czas przepędzę cały,
„ Przez szczególne w sieroctwie żyć będę westchnie-
„ Odludną, i żadnego niechcę pocieszenia; (nia
„ Jedź, móy naymilszy Ver-Vert, i wszędzie miey godne
„ Przyjęcie, jak mych pieszczot Dziecie pierworodne.
To było pożegnanie Mniszki, którey młoda
Potrzebuiąc rozrywki w smutku swym uroda,
Między dwa prześcieradła wkopawszy się skrycie,
Często Akty Strzeliste brała w Hippolicie,
Y którey wielka rzeźwość jawnym była znakiem,
Że za mówną Ptaszyną leciałaby Ptakiem.

Lecz darmo: już ſię ſtało; dotychczas niebogę,
Cnotliwą, ſkromną w ſłowach, łodź zabrała w drogę,
Dałby to Bóg, by Klaſztor ſerce jey, tey ſłocie
Powierzone, w ſtateczney nazad uyrzał cnocie!
Ale bądź jakożkolwiek, już ruſzyły wioſła,
Już Szpaſieńka ſzumiąca woda precz unioſła,
W rozpięte wiatr pomyślny dmie ſzczęśliwie żagle,
Odwinięta od lądu łodź zniknęła nagle.

PIEŚŃ TRZECIA.

NA teyże samey lekkiey i pojezdney nawie,
Wyznaczoney ku Ptaka Swiętego wyprawie,
Płynęło trzech Ułanow, Przekupek dwie pary,
Y Kwestarz Bernardyński Brat Eleazary;
Dość godne Towarzystwo, ile dla tey młodzi,
Ktòra niewinną na świat z Klasztoru wychodzi,
Tam Ver-Vert nieznajomy będąc między niemi,
Znaydował się jakoby w obcey jakiey ziemi,
Nowy mu się zdał język, obcych zwyczay Krajow,
Ani mowy, ni takich znał on obyczajow.
Swiętey Ewangelij nie słychać i słowa;
Zadna się tam pobożna nie wszczęła rozmowa,
Niemasz wzmianki o Piśmie, ani rozmyślaniu,
Czego się on nasłuchał w Mniszek obcowaniu.
Gdyż wcale nienabożny òw rodzay Dragański,
Był gruby w swych wyrazach i nie Chrześciański;
Rubaszeństwem podròży tęskność łagodzili,
Innego pròcz Bachusa Swiętego nie czcili;
Ułani z czworgiem Kobiet wielce poufali,
Co im ślina do gęby przyniosła, bluzgali;
A Flisów wyuzdana w przekleństwach rozpusta,
Na bluźnierstwa, przysięgi rozpuściwszy usta,

Tak głośno, tak wybitnie męſkim głoſem wrzeſzczą,
Że pobożne od bluźnierſtw Szpaſia uſzy trzeſzczą,
W tym tumulcie Ptaſzyna zmieſzana, ztrwożona,
Sciśle trzymać milczenie była przymuſzona;
Smutna, lękliwa z niemi wdawać ſię nie śmiała,
Nie wiedząc coby myśleć, i co mówić miała.
W dalſzey drodze ſmutnego Ptaſieńka wybadać
Chcieli wſzyſcy, czy ſzczęściem umie też i gadać?
Mnich go nayprzód zagabnął mniey Zakonnym tonem:
Czemu jeſt tak tetrycznym w zgromadzeniu onem?
Na to Ver-Vert łaſkawą minę uſtroiwſzy,
Y ćwiczone weſtchnienie z pierſi wypuściwſzy,
Rzecze pokornym tonem: *Witay, moja Sioſtro!*
Z czego, czy ſię też ſzydzić godziło tak oſtro?
Szydząc, z Klatki wyjętą z pogardą rzucają,
Wſzyſcy ją ſobie na śmiech z rąk do rąk podają.
Dalſza z ſtrachu i z żalu w uſtach ginie mowa,
Wymówione powrócić nazad radby ſłowa.
Myśląc, że go ta droga pewnie nie utuczy,
Jeźli ſię ich języka w krótce nie nauczy,
Nie mógł on w ſwey ſkromności wytrwać, mając hardy
Umysł, gdy go śmiertelne potykały wzgardy;
Więc w tym czaſie cierpliwość w furyą obraca,
Y pierwſzą ſwą niewinność Ptaſzyna utraca;
Zaraz odtąd niewdzięczny złorzeczył ſam w ſobie,
Sioſtry, w których ćwiczenia zoſtawał był probie,

Że go nie nauczyły słów świętych, subtelnych,
Wyraźnych, i tak, jako tu słyszał rzetelnych,
Które, ażeby pojął, natęża starania,
Milczy i cały umysł do nauki skłania,
A jak pamięć szczęśliwą i dowcip miął zdrowy,
Żeby prędzey dyskursa nowe szły do głowy,
Usiłował zapomnieć z całey swojey siły
Fraszki, któremi Mniszki głowę mu nabiły,
Jakoż w dwòch dniach wszystkiego, co wprzòd dosko-
Umiał za klauzurą, zapomniał tu wcale, (nale
Y więcey mu daleko Drągańska się mowa
Spodobała, niż wzięte od Zakonnic słowa.
Już na niczym w tey nowey mowie mu nie schodzi,
Ah jak prędko co złego pojąć mogą młodzi!
Pojętne i dowcipne szczebietliwe zwierze,
Bardzo łatwym sposobem wszystko w głowę bierze;
Nauczył się przysięgać i przeklinać snadnie,
Lepiey niż stary Djabeł, który siedzi na dnie
W Chrzcielnicy, złości mòwią nikt razem nie dopnie,
On stanął na wierzchołku, choć nie szedł przez stopnie,
Pokazał cud widoczny zdziwionemu światu,
Stał się w złości Profesem bez Nowicyatu,
Barzo dobrze w pamięci wyryte mu wpadło,
Wiślanych Przewoźnikow całe Abecadło.
Skoro tylko Flis który co szpetnego gada,
Wnet mu Szpak, jakby Echo, zaraz odpowiada;

Za co, kiedy go cała banda chwalić pocznie,
On kontent z ſwey zaſługi, pyſzni ſię widocznie,
Wziąwſzy ſobie to za punkt nayw iękſzy honoru,
Stosować ſię mówieniem według ich humoru;
Upodla dar gadania bezecnemi ſłowy,
Zoſtawſzy w Kraſomówſtwie ſwym całe światowy,
A tak ową niewinność złym przykładem zdarta,
Serce Niebu odjęte, dała w korzyść czarta.
Przez te dni na czymżeście czas ſwóy tak nie miły,
Jak na Puſzczy za Kratą zamknięte trawiły
Krakowſkiego Konwentu czyſte Zakonnice?
Bez wątpienia, Nowenny poſzcząc, włoſiennice
Noſiłyście na ſobie, żeby kara taka
Przywróciła wam, ach! już niegodnego Szpaka,
Który w nowe ćwiczenia podawſzy ſię pęta,
Nie dba o was, i pieſzczot waſzych nie pamięta.
Zapewne przyſtęp w ten czas do Fórty był trudny,
Wſzyſtkim ſię zdał być Klaſztor ſmutny i odludny;
Krata w grubey żałoby pokryła ſię cienie,
Y ledwie nie zupełne chowano milczenie.
Przeſtańcie waſzych żalów, Ver-Vert ich nie godzien,
Już nie jeſt Ptak Wielebny, ale wielki zbrodzień,
Już nie owa Sierotka łaſkawa, cnotliwa,
Co była ſercem czyſta, a duchem gorliwa;
Mamże Wam rzec czym teraz? Jeſt łotrem iſtotnym,
Bezduſznym Apoſtatą, bluźniercą przewrótnym,

Lekkich wiatrow i wodnych Nimf ſwywolne zbytki
Zabrały wſzyſtkie waſzych prac nad nią pożytki.
Nie chwalcie już talentow jey, że wiele umie,
Albowiem cóż po wielkim bez cnoty rozumie?
Nie myślcie więcey o niey, kiedy niewſtydliwa,
Na zbrodnie ſwych talentów i ſerca używa.
Zawija do Warſzawy ſpław Krakowſkiey łodzi,
Gdzie go Mniſzki tęſkliwie czekały, przychodzi,
W ſpragnionych chęciach czeka cały Orſzak Ptaka,
Wſchod Słońca był im późny, i Zachod bez Szpaka;
Tęſkność ſię ich na ſamey nadziei zaſadza,
Która częſto dowcipnie żądze ludzkie zdradza;
Obiecywały ſobie Ptaſzynę uczoną,
Doſkonale w ſkromności wſzelkiey wyćwiczoną,
W głoſie wdzięczną, uczciwą w ſłowach, i wſpaniałą
W zdaniach ſwych, jednym ſłowem: cale doſkonałą,
Lecz, o żalu! nadzieja daremna zawodzi,
Łodź zawija, z niey na ląd ekwipaż wychodzi,
Sioſtra Kołowa ſiedzi, brzegu Wiślanego
Pilnując, od dnia daty liſtu piſanego,
Wyglądając, jak mogła znieść okiem wzdłuż Rzeki,
Przybycia Szpaſia, ledwie co zmruży powieki,
Więc ſkoro na ląd z łodzi Ptaſzyna wyſiadła,
Przezorna, kto jey czekał, po minie wraz zgadła.
Uważała na oko otwarte w ſkromności,
Na Velum, na attamin wyborny w cienkości,

Na białe Rękawiczki, na głos konający,
Lecz naywiękſzym był znakiem krzyż z ſzyje wiſzą(cy.
Zdrętwiała, i zapewne w myśli ſwojey rzekła,
Po żołnierſku: bodayżeś nie wyirzała z Piekła,
Woląc raczey za jakim iść Draganem w ślady,
Których życia już miała przed ſobą przykłady,
Niżli ſię uczyć jeſzcze Litanij, tonów,
Ceremonij Mniſzek, Klaſztornych ukłonów;
Ale darmo, chcąc nie chcąc przymuſzona była,
Iść gwałtem do Konwentu, choć go nie lubiła,
Fortyanka go bierze, ten ſię broni, dąſa,
Krzyczy przez całą drogę, na reſzcie ją kąſa,
Jedni mówią, że w ſzyję, a drudzy, że w ramię,
Nie wiedzieć gdzie, dość, że jey zadał dobre znamię,
Ale bądź kędyżkolwiek, lubo w wielkiey biedzie,
Przecież gwałtem Beata w Klaſztor Ptaka wiedzie.
Wielki ſię zaraz rozruch ſtał w ową godzinę,
Jak ſkoro tę pogłoſka przyniosła nowinę,
Uderzono we dzwonek, Mniſzki będąc w Chorze,
Rzucają Pſalmy, lecą, biegną po Klaſztorze,
Ow ci to, moja Sioſtro, Ver-Vert, w wielkiey Izbie
Widzieć go jak nayprędzey, wſzyſtkie biegną w ciżbie,
Zgrzybiałe nawet Baby obciążone laty,
Widzieć Szpaka co żywo śpieſzą ſię do Kraty;
Wſzyſtko w nich odmłodniało, Matka Angelika,
Pierwſzy raz w życiu ſwoim kłuſem ſię pomyka.

PIEŚŃ CZWARTA

Szpaka widzieć w oftatku, gdy fię każda tłoczy,
Nie może jego piękność nafycić ich oczy,
Y słufznie, bo choć z gruntu ladaco był cały,
Jednakże z powierzchownych ozdob okazały;
Owe oko Rycerfkie wraz z Junacką miną,
Nowych zdały fię wdziękow być w Szpaku przyczyną.
Y słufznaż rzecz, mόy Boże! z hultayfkiego czoła,
Ze częftokroć powaby wfzyftkie patrzą zgoła?
Czemużeś dla różności, że kto ladajaki
W fercu, nie dał na twarzy fzpetne tego znaki?
    Dziwując fię zewnętrzney Szpafieńka ozdobie,
Wfzyftkie razem Sieftrzyczki rezonują fobie,
Brzdęcząc jak Pfzczoły rojem, że ledwieby Boży
Gniew flyfzeć można, gdy fię Piorunem ofroży.
    Ver-Vert jednak w tym zgiełku, i jednego prawie
Nie rzekł flowa pobożnie, ale w Mnifzek wrzawie,
Strzelał po nich oczyma, ktόre to weyrzenia
Tak zuchwałe, zgorfzeniem były Zgromadzenia,
To był pierwfzy wyftępek, ale cięższym drugim
Urazil je; gdy bowiem po weftchnieniu długim,
Przemόwi Panna Matka, i gdy go fię bada,
Wnet pełnym wzgardy głofem Ver-Vert odpowiada,

Nie myśląc o ſtraſzliwey ſłów ſwoich ſzkaradzie,
Cóż u Djabla! jak głupie Mniſzki w tey gromadzie,
(Kronika tych ſłów w drodze pojęcie wywodzi
Od Kamratów, z którémi Ver-Vert płynął w łodzi.)
Co słyſząc od Swiętego Sioſtra Auguſtyna,
Milczeć każe, i ſłodko ſtrofować poczyna.
Mówiąc: fi, takie słowa, naykochańſzy Bracie,
Z kąd tak niegrzeczny ſpoſob odpowiedzi macie?
A kochany Brat zaraz po proſtu ją urwie
Beſztając, potajemnie zakończył na K....
Zyje Jezus! Czarownik ci to, Boże Swięty!
Rzecze Sioſtra, o Boże! co to za przeklęty!
Y jakże? ten to ma być Krakowſki, tak grzeczny
Szpaſieńko, tam pobożny. a tutay wſzeteczny?
Tu ſię Ver-Vert odezwał, obrażając uſzy
Tym przekleńſtwem: *Niechay cię Paraluſz naruſzy!*
Każda co tylko przyſzła, chcąc poskromić Ptaka,
Usłyſzała od niego, żeś taka i taka,
Wnet powtarzał gniew Mniſzek, młode przedrzeźnia-
W słowach tych, którémi go obſyłały łając; (jąc
Lecz barziey jeſzcze z ſtarych Bab ſzydził na głowę,
Gdy Dziadowſką powtarzał śmieſzną przez nos mowę.
Co zaś było naygorzey, że ten łotr złośliwy
Przeciwko Zakonnicom ſtrofującym mściwy,
Pieniąc ſię złością, jakby Złodziey od powroza,
Tak ſzpetne bluźnił słowa, że i wſpomnieć groza,

Wſzyſtkie, które na łodzi słyſzał złorzeczenia,
Przyſięgi i przeklęctwa, porządkiem wymienia,
Y do tey rozwiązłości złość przychodzi wściekła,
Że śmiał głoſem poruſzyć wſzyſtkich bieſów z Piekła,
Drżą jedne, i ze ſtrachu zadumiane ſtają,
Drugie śpieſząc, tyſiącem krzyżów ſię żegnają;
Wſzyſtkie ſądzą, że świat już obalony leży,
Każda Pocztą do Celki ſwey w Klaſztorze bieży;
Tam Sioſtra Kunegunda noſem w mur trafiła,
Y co miała oſtatni Ząb ſobie wybiła,
Sioſtra zaś Bibianna z ſtrupiałemi uſty, (ſty
Krzyknie: „ Oycze przedwieczny! jeſzczem tey rozpu-
„ Nie słyſzała; wſzakci to Antychryſt w oſobie,
„ Niech go Sioſtry Krakowſkie zatrzymają ſobie,
„ Móy słodki Zbawicielu! co to za ſumnienie!
„ Na takie Piekielnika tego złorzeczenie!
„ Y ten to ma być rozum na świat zawołany?
„ Czy tenże to jeſt Ver-Vert od wſzyſtkich kochany?
„ Niech idzie precz, niech zaraz w drogę ſię układa.
„ O Boże! na to druga Sioſtra odpowiada:
„ Co za proſtak! czy tego w Krakowie praktyka,
„ U naſzych Sioſtr w mówieniu używa języka?
„ Czy także edukuje Młódź ów Klaſztor Swięty?
„ Ah! iaki to Heretyk, co to za przeklęty!
„ Nie puſzczać Lucypera, oſtróżność nam radzi,
„ Bo całe Piekło z ſobą za Fòrtę wprowadzi.

Wſadzono go do Klatki, i wnet czynią kroki,
Odeſłać Zgorſzyciela bez żadney odwłóki;
Ver-Vert zaś, który na ſwych Fliſów ſię oglądał,
Niczego bardziey, jako tey podróży żądał,
Za wygnańca, złoczyńcę, i łotra uznany,
A nadto o kryminał jawnie przekonany,
Że ſię o poświęconą kuſić śmiał zuchwały
Cnotę Panien, wygnanie wſzyſtkie podpiſały,
Nie bez żalu jednakże nad ſwym winowaycą,
Niektòre łez utrzymać nie mogły nad zdraycą.
Bo lubo zepſowany, lubo hultay, przecie
W ſamym jeſzcze lat młodych znaydował ſię kwiecie,
A pod piękną ſukienką w pozorney poſtaci,
Dobrey miny na dziobie ſpiczaſtym nie traci.
Fortyanka nakoniec wiedzie go do łodzi,
Którey już powracając kąſaniem nie ſzkodzi,
Zupełnie rad, że w nawę wraz z Fliſami wſiada,
W którey wcale bez ſmutku od brzegu odkłada.

PIEŚŃ PIĄTA.

Y toć jest krótkie nieszczęść Ver-Verta zebranie,
A cóż będzie za rozpacz, gdy z powrótem stanie
W Krakowie? profanując pierwszego mieszkania
Swięte mieysce, przez pełne zgorszenia gadania?
Jak sobie z nią postąpią Siestrzyczki strapione?
O to w zmysłach zmieszanych, łzami zatopione,
Płaszcze długie, podwóyne Vela na się kładą,
Y dziewięć Bab dyskretek zebrało się z radą.
Obaczyłbyś tam żywy obraz w Mniszkach onych,
Dziewięciu wieków razem w jedno zgromadzonych,
Już bez żadney nadziei, że jey która młoda,
Pomocy, wdawając się za nią, Mniszka doda,
Bez Sławy bez Patrona, okowana stawa
Przed kompletem Bab w Klatce Szpaczyna do Prawa.
Idą głosy; już para Sybill dwa kałkuły
Czarne na śmierć Ver-Verta kładzie do Szkatuły;
Drugich dwuch Siostr troszeczke łaskawszych na Pta-
W nieszczęsnym jego losie, kreska była taka: (ka,
By tam, gdzie się urodził, z kąd go niosły wiatry,
Puścić Szpaka na wolność, niech idzie na Tatry.
Ale pięciu ostatnich głosów zgodne zdanie,
Takie skonkludowało na końcu karanie:

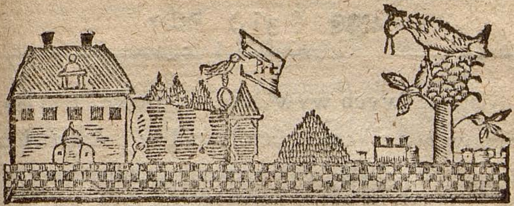
Dwa Mieſiące naznacza raz na dzień jedzenia,
Trzy oſobności, cztery ściſłego milczenia,
Ogrody, gotowalnie, biſzkokty, alkowy
Zabronione mu będą przez ten czas ſurowy.
Nie dość na tym: dla więkſzey kary dopełnienia
Wybrały mu do ſtraży ſmutnego więzienia
Nayſzkaradnieyſzą Mniſzkę, trupa przez połowę,
Coby jey doglądała, z konwerſek ſwych wdowę:
Jak kot morſki z pod Velum ośmdzieſiątoletnie
To Babſko wyglądało, okropnie i ſzpetnie.
Przeciwko nieużytey ſtraży Babſkiey warty
Młodſze Mniſzki miewały częſto wſtęp otwarty,
Chodziły z użaleniem i miały ſtarania
O ptaſzynie, w przykrości ſrogiego wygnania.
Nie raz z Jutrzni gdy Sioſtra Rozalia idzie,
Szpakowi jaką ſłodycz przynioſła w tey bidzie,
Lecz ptaſzynie gdy wolność w więzieniu utraca,
Przy Bombonkach i Cukier w piołun ſię obraca.
Pełen wſtydu nieſzczęściem własnym wycwiczony
Niemiłym towarzyſtwem z Babą umartwiony,
Skruſzył ſię Ptak nakoniec, wziął nazad ſumnienie
Precz Dragańſkich i Mniſkich bluźnierſtw zapomnienie,
W zupełnym z Wizytkami poſzedł paragonie,
Zgadzając ſię z Sioſtrami i w minie i w tonie.
Już w niczym od Zakonnych Oſob nie był rożny,
Stawſzy ſię barziey niżli Kanonik pobożny.

Pewne o nawròceniu powziąwſzy już miary,
Zemſtę też ſrogą z ſiebie złożył Dywan ſtary.
Rewokują z wygnania tey ſamey minuty
Szpaczka, i koniec czynią tak oſtrey pokuty.
Dzień milego powrótu będzie bez wątpienia,
Powſzechnego w Klaſztorze dniem rozweſelenia,
Wſzyſtkie odtąd momenta na ſame pieſzczone
Zabawy, od miłości będą poświęcone.
Co mówię? ach roſkoſzy zawodne dla ludzi!
O ponęty, któremi próżno człek ſię łudzi!
Wſzyſtkie były zaſłane kwieciem Dormitarze,
Kawa przednia, śpiewanie, ściganie ſię w parze,
Tumult miłych igraſzek, wolność doſkonała
Powſzechną radość Mniſzkom prognoſtykowała.
Naymnieyſzego nie było podobieńſtwa ſmutku,
Ni okropnego, co ſię już już zbliżał, ſkutku,
Gdy hoyność dla Szpaſieńka Mniſzek niedyſkretna,
Którego poſt tak długi, głod i kara ſetna
Wynędzniły, już mdłego napycha cukrami,
Y mocnemi pragnienie gaſi likworami.
Skoro ſię ich Ptaſzyna do woli najadła,
Zaraz trupem pomiędzy konfitury padła,
Próżno chciały ratować Mniſzki w onym zgonie
Ducha, nim go oſtatnim tchnieniem Szpak wyzionie.
Bo ten zbytek ſłodyczy przebranych nad miarę,
Nagłą miłey pieſzczocie dał z niego ofiarę.

Tak na łonie roſkoſzy życia on dokonał,
Y wſzyſtkich oſtatniemi ſłowy Szpak zbudował,
W zamknięciu powiek Wenus uſługę mu daje,
Y w pola Elizeyſkie, w poświęcone gaje,
Wiedzie, między Ptaſzęta z dzieł ſwoich wſławione,
Bliſko tamtego czyny którego pieſzczone
Amant Koronny głoſił, płacząc po jey cieniu,
Y naukę śpiewając w żałosnym nóceniu.
Któż wyrazić potrafi jaką żałość czyni
Wſzyſtkim ta śmierć tak nagła? wraz Panna Miſtrzyni
Liſt piſząc cyrkularny, trudzi ſobie głowę,
Z którego, hiſtoryi tey wziąłem oſnowę,
Abym ją przyſzłym wiekom wyſtawił miſternie,
Mniſzki portret Ptaſzyny po naturze wiernie
Jedwabiami i złotem ſzyją należycie,
Przez miłość, a w obrazie drugie dają życie,
Załość zaś z drugiey ſtrony w robotach igielnych,
Wyraziła w około żywość łez ſubtelnych,
Pogrzebowy mu honor wſzyſtkie czynią taki,
Jaki mieć zwykły ſławne Helikońſkie Ptaki,
Przy Cypryſie na dole poſtawiono rytą
Trunę, nowym do tego nadgrobkiem pokrytą,
Tam ręce delikatne przez złote litery,
Zoſtawiły żałośnych wierſzów charaktery,
Na porfirze kwiatami otoczonym, kędy
Zadne oczu nie mogą od łez wſtrzymać względy,

„No-

„ Nowicyuſzki, które dla waſzey rozmowy,
„ W ten gay pomimo wyrok Miſtrzyni ſurowy
„ Wchodzicie, moment jeden wſtrzymaycie ſię w gło-
„ A o naſzym nieſzczęſnym dowiedźcie ſię loſie. (ſie,
„ Milczycie, co jeżeli wam jeſt z przymuſzeniem:
„ Mówcież! ale z żałością nad naſzym zmartwieniem,
„ W jednym słowie żal poymie naſz umyſł waſz biegły,
„ Tu leży Ver-Vert, tu z nim wſzyſtkie ſerca legły.
Bym jednak w słów krótkości dał me o tym zdanie,
Powiadają: że Ducha Szpaſieńka mieſzkanie
Nie zoſtało w tym grobie; bo ta ſzczebietliwa
Duſza, wygodniey w Mniſzkach żyjących ſpoczywa,
Y zawſze z jedney w drugą przechodząc ſzczebiotki
Z Sioſtry w Sioſtrę przenoſi nieśmiertelne plotki.



MANIFEST SZPAKA

PRZECIW

DUDKOWI.

Gdzież się twoja Pobożność o! Polsko podziała,
Ktòraś przedtym bezbożnych w Kraju nie cierpiała?
Karałaś Ateiſtow, bluźniercow Stuſami,
Nierządy, Katowſkiemi publiczne Mieczami;
Paſzkwilantom i ſprośnym Wierſzopiſom ręce
Obcinałaś, ku dłużſzey karze ich i męce:
Teraz wolno, w twym Kraju ci wſzyſcy graſują,
Bo kary na ſwe winy, żadney nie znaydują.
Rzucam innych, na ſamych Wierſzopiſow; zbrodnie
Tu ſkarżę, ktòrzy śmiało nader i ſwobodnie,
Mozgi ſwe dyſtylują, na Wierſzow piſanie,
A w nich wſzech Stanow ludzi, jawne ſzkalowanie.
Swieccy, Duchowni rówwnie, Zakony, Klaſztory
Panieńſkie, nie ſą wolne, bo i te cenſory,

Z za Klauzur swych wywlòczą, na głupie igrzyska
Dowcipow acz nikczemnych, zkąd na pośmiewiska
Publiczne ich podają, sam Majestat wolny
Nie jest Naywyższy, od tey drużyny swawolny,
Nawet już nierozumne krybrują Zwierzęta
Czworonogie, skrzydlaste pod Niebem Ptaszęta.
Milczą inne, niemając talentow do mowy
Ludzkiey, na skarżenie się, ni potemu głowy.
Szpak jeden z swey natury dowcipny, i z młodu
Wyuczony gadania ludzkiego narodu,
Skarży na Paszkwilanta swego Wierszopisa,
Który wziąwszy Enteusz, nie z Boga, lecz z bisa,
Opisał go szkaradnie, więc o ucho prosi,
Jaki przeciwko niemu Manifest zanosi:
Byłem z Rodzicow dzikich spłodzona Ptaszyna
W ciemnym siesie, kędy mnie Pastuchow drużyna
Zoczywszy, wyciągnęła z gniazdeczka mojego;
Zaniosła do Wsi bliskiey, Krakowa sławnego.
Wieś to była Klasztoru, który w Polscze słynie
Cwiczeniem Panien Swieckich, nad inne Mistrzynie.
Matka owych Pastusząt, usłużna Niewiasta
Klasztorowi, wziąwszy mnie zaniosła do Miasta.
Gdzie przyszedłszy do Fórty Pań swych, Pannie Matce
Dała mnie maleńkiego, w Pakułach, nie w Klatce.
Bom jeszcze ani chodzić, ani latać umiał,
[illegible] dostał, bynaymniey rozumiał.

O Boska Opatrzności! która opuſzczone
Od Rodzicow Kruczęta, i głodem zmorzone
Żywiſz, i opatrujeſz, na mnieś też weyźrzała,
Y zginąć bez ſtarania Rodzicow nie dała.
Czyż mogłem w lepſzą kiedy, doſtać ſię opiekę?
Ah! muſzę zalać łzami rzewnemi powiekę,
Na bezbożnych Oszczercow, ktorzy Zgromadzenia
Zakonnych Panien, ſławę ſzpecą bez ſumnienia.
Za jednę tylem Matek znalazł, w tym Klaſztorze,
Jle było Zakonnic, w owym świętym Zborze.
Z tych mnie każda w Klateczce łaſkawie żywiła,
A przy tym w pobożności i cnotach ćwiczyła,
Wzywać Imion Jezusa i Maryi ſłowy
Ludzkiemi, uczyły mnie, wraz i inney mowy
Uczciwey, oraz Pioſnek pobożnych i pienia;
Agdym dobrze poymował, te onych ćwiczenia,
Przyſmaczkami mię za to różnemi karmiły,
Bo z tąd byłem dla wſzyſtkich przyjemny, i miły.
W czaſy rekreacyi, zſzedłſzy ſię drużyną,
Cieſzyły ſię niewinnie, z niewinną Ptaſzyną.
Nie tak: jak zagorzały Wierſzopis powiada,
Wiary mieć nie powinien, bo bez zmysłow gada.
Cóż złego? że od zabaw Zakonnych czaſami
Wolne, zabawiały ſię zemną, rozmowami?
Nie lepieyż Zakonnicy zabawić ſię z Ptakiem,
Niż u Forty[z Człowiekiem takiem i owakiem.

Bluźniercą przeciw Bogu ſzczerym Ateiſtą,
Lub wieków teraznieyſzych, modnieyſzym Deiſtą,
Lub z jakim Cudzoziemcem bez cnoty, bez Wiary,
Paplącym nic do rzeczy, bez końca, bez miary.
Panny Zakonne z uſtaw, w Oſobach brak mają,
Które do Fórty onych, czaſem przybywają,
Nie wdają ſię z lekkiemi Płci Męſkiey gachami,
Francuzami, Niemcami, ani z Polakami.
Wolą ſię czym uczciwym, w ſwych Celach zabawić,
Niż u Fórty na baykach i plotkach czas trawić.
Widząc Dudek z Ogrodu na Drzewie ſiedzący,
Mnie na oknie Klaſztornym, a przy mnie ſtojący
Liczny Orſzak Zakonnic, i ich przymilenia
Ku mnie, bym co dla onych wyrzekł ucieſzenia;
Miłościwy Kawaler, zazdrością przejęty,
Ze Szpaczek konwerſuje, tak mile z Dziewczęty;
Myśleć wnet o ſkutecznym zaczyna ſposobie,
Jakimby mnie wykurzyć, a pozyſkać ſobie
Affekta tych Panienek, które mu ſię zdały
Wdzięcznieyſze, nad te, co ſię na świecie zoſtały.
Teć to pokuſa zawſze, ſztuki wynayduje,
Ze w tym, co ſię niegodzi, lepſzy ſię ſmak czuje.
Przemierzły Epikurze Dudku, więcey przecie
Kſztaltnieyſzych Madmoſelow maſz po całym świecie.
Wſzak to dawne przysłowie: że te do Klaſztoru
Idą, co wdzięków Swieckich nie mają pozoru.

Przypatrz ſię jak wybladłe mają z umartwienia
Swe twarze, i w niewoli za Kratą ſiedzenia.
Stroy ich odrazęć czyni, i dzika poſtura,
A trudność do twych chęci, żelazna Klauzura.
Nie dba na to Pan Dudek, lecz uſilnie myśli,
Y podſtępy na Szpaka, w mozgu ſwoim kryśli.
Pogląda ſam po ſobie, à widząc kolory
Piórek ſwych układane nakſztałt w modne wzory.
Wyſmuknie ſię raz gładko, drugi raz najeży,
A coraz ſię przybliża, do Klaſztorney wieży.
Z drzewa na drzewo ſkacze, to ogon, to ſkrzydła
Rozpościerając, właśnie jak drogie piękrzydła.
Toż czubek, niby w tupet naymodnieyſzy ſkłada,
Jak gdyby z cudzych Krajów, Kawaler nie lada.
Zaufawſzy więc w ſwoiey urodzie, i ſtroju,
Leci obces do okna, owego pokoju.
Kędyśmy ſię bawili, pada na mey klatce,
Z kąd ukłon nowomodny, nayprzód Pannie Matce,
Potym innym Zakonnym Pannom prezentuje,
A oczami po wſzyſtkich, ciekawie świdruje.
Toż komplement do wſzyſtkich takowy wypina,
Nie inna jeſt wizyty mojey, tu przyczyna,
Tylko żebym móy ukłon niſki prezentował
WacPannom Dobrodzieykom, i rekomendował
Mą Osobę na zawſze, Sercom ich łaſkawym,
Będąc bowiem wſzech rzeczy, z natury ciekawym.

Chcę doświadczyć sam przez się, com słyszał z powie-
Iż się tu Mądrość, Cnota, i Pobożność mieści. (ści,
Bo tych doskonałości, kiedy użyczacie
Swieckim Damom, dopieróż jakie same macie?
A gdy się przypatruję, nawet i urodzie
Wielu w tym Zgromadzeniu, przyznam się, że bodzie
Serce me czuły sztylet, gorącey miłości,
Szukam więc na tym mieyscu, dla mnie wzajemności.
Wszak gdy Szpak nie poczesny, znalazł swe fawory
W tym Domu, o jakichże me śliczne kolory
Pozyskać nie powinny? zwłaszcza gdy uroda
Mey twarzy, ich oświeca, i w ruchu wszem moda.
To rzekłszy: zacznie krygi różne prezentować,
Nogi plątać, wykrzywiać, i znowu prostować,
Szyię w górę podnosić, à potrząsać głową,
Oczami łypać, mrugać, i pieścić się z mową,
Fyrtać się, i umizgać, ziewać, i uśmiéchać,
Zamyślać się, zasępiać, i częstokroć wzdychać,
Swistać, nucić jakoweś piosenki, menwety,
Zarciki różne wrzucać, bez sensu, bez mety.
Wyszydzać Religią, oraz Duchowieństwo,
Naganiać ślubne BOGU, w Klasztorach Panieństwo.
Zgoła plotł, co do gęby przyniosła mu ślina,
Jak modnym Kawalerom teraz nie nowina.
Zdumiałe Zakonnice, szemrzą między sobą,
Cóż to jest za dziwoląg, pod ludzką osobą?

Mówią Polak, nie Polak, bo nie w Polſkim ſtroju,
Być muſi Cudzoziemiec Heretyk, wſzak kroju
Francuſkiego ma ſuknie, co poznać i z mowy
Bluźnierſkiey, i z przewrotney jakieyś jego głowy.
Tekla rzecze: już teraz Polſkie Kawalery,
Nabrawſzy od Francuzów wſzelakiey maniery;
Przeſzli ich w bezbożności, rozpuście, ſwawoli,
Może to być i Polak, zważaymy powoli.
Krzyknie w głos *Pelagia* dyć to Ptak, ma ſkrzydła,
Uciekaymy czym prędzey, od tego ſtraſzydła.
Ptak zapewnie latawiec, *Praxęda* ſię zgadza
Piekielny, co ſię w nocy tłucze, i przeſzkadza.
Nie latawiec Ciotunin mówi *Fremiota*;
Jak uważam, że to jeſt coś nakſztałt kogota,
Bo ma grzebyk na głowie. — Ach nie grzebyk Sioſtro
Marta rzecze: lecz czubek najeżony oſtro.
To pewnie będzie Kaczor, bom widziała wczora
Symforoza powiada z czubeczkiem Kaczora.
Pankracya, nie Kaczor, Papuga, lub Sroka
Zapewne, bo gadając przymruża ſwe oka.
Wilgoforta, to prawda, że jak Sroka plecie,
Nie jeſt jednak on Sroką, ni Papugą przecie,
Wiecież co? bez pochyby to Dyrkacz ubogi,
Bo kuſy, i ma dłuższe; niżeli ſam, nogi.
Ludgarda: Dyrkacz ſzary, à ten Ptak ſrokaty,
Podrwiłaś Sioſtrunieńku w ſwym zdaniu zakaty.

Luidpranda: to Krafka, bo ma rożne piorka
Układane w defenie, jako pftra jafzczorka.
Eufemia: to Jędor, bo łypa oczyma,
Kręci fię, i kokofzy, à gardło wydyma.
Mechtylda: Jędor frogi, à to Ptyfia mała,
Lepieybyś go Rarogiem, lub Kobuzem zwała.
Mnie fię zaś barziey zdaje, mowi *Melentyna*:
Że to Dzięcioł, robakiem żyiąca Ptafzyna,
Skacząc po drzewach w każdą on fzparę zagląda,
Y nos wścibia, gdy łaknie, i paftwy pożąda.
Julia: to Bąk pewny, co po nocach huczy,
A w dzień po rożnych mieyscach, tuła fię, i włoczy,
Ey to Trznadel, lub Srokosz, was afsekuruję,
Bo mnie fetor od niego, jakiś zalatuje.
Lub-też Potrzefzcz, bo to ma nie darmo nazwifko,
Znać że i on być mufi, fmrodliwe ptafzyfko,
Skoro tylko wyrzekła *Blanda* fwoje zdanie,
Nie zdało fię *Formozie*, odpowiada na nie,
Nie, Siofitro, to jeft Smieciuch, co po gnojach gmy-
Wfzak ma czubek na głowie, i podobne pirze. (rze,
Znać że nos w fmrodliwego coś nie dawno wraził,
Dla tego cię fetorem, tchu fwego, zaraził.
Zgoła gdy rożnych Ptakow nazwifka mu dają,
Kłocą fię, i w fwych zdaniach cale nie zgadzają;
Odzywa fię Starufzka Panna *Salezya*
Profzę o głos, niechay też dam fwe zdanie i ja.

To Jastrząb bez wątpienia na kury łakomy,
Który cudze zwykł codzień, oblatywać domy,
Aby Kokoszkę jaką złowił, nie ostróżną,
Tu też do nas przyleciał, lecz z nadzieją próżną.
Panna Matka przezorność mająca, nad drugie
Poznała, przez zważenie co za Ptak, nie długie.
Więc zawoła, pfe Siostry, to smrodliwy Dudek,
Patrzcie, że ma nad inne Ptaki, większy czubek.
Kota prędzey przynieście, przynieście mi kota,
Niech tego śmierdzącego zagryzie szurgota.
Niosą Kota, à Dudek widząc nie przelewki,
W nogi z żalem, Zakonne opuściwszy Dziewki.
A usiadłszy na drzewie, wysokim z daleka,
Zwiesił łeb, odsadzony jako Kot, od mleka.
W dudki swe grać żałośnie zaczął, wnet przemienił
Żal w złość, ku Klasztorowi, który mu zawienił
Tym, że w nim zostające niewinne Dziewczęta,
Pozbyły nieczystego, jak trzeba, natręta.
Cóż czyni zapalczywy, ze skrzydła wyrywa
Swego własnego pióro, à na pomoc wzywa
Wszech piekielnych latawców, aby mu dodały
Konceptu do pisania dla Panien zakały.
A zaostrzywszy srodze to pióro, pazury
Drapieżnemi, napisał ten to Paszkwil, który
W Warszawie wydrukował, pod tytułem takiem,
Ver-Vert, lub Szpak Zakonny dosyć ladajakiem

Kto go czytał? uważył, iż więcey w nim złości,
Niż dowcipu zalety, i okazałości.
Złości mówię, na Panien Zakonnych zakałę,
Czyż to jest przewinienie tego Dudka małe?
Głupieś go Dudku pisał, głupiey wydrukował,
Wszak go z Mądrych Censorów nikt nie approbował.
O! BOZE cóż się teraz w Polszcze naszey dzieje,
Serce Ludzi cnotliwych jak na to boleje?
Rzucili prawie wszyscy Broń o ziemię zgoła,
Rycerska za nic wcale już jest u nich Szkoła.
W nikczemney Pòétyce tak się zakochali,
Poważni nawet Męże, i starzy, jak mali
Żakowie, rzucili się do Wierszów pisania,
Jakież z tąd sławy Polskiey mogą być mniemania
U postronnych Narodów? które gdy orężem
Kraje rozprzestrzeniają, my Merkura wężem
Y Pallady Niewieścią piką wojujemy,
A z Muzami w Parnasie mile się bawiemy.
Już teraz lada Dudek, Wierszopis laurowy,
Który gęby nie umiał otworzyć do mowy
Pospolitey, Wierszyny kleci, komponuje,
A nie tylko ich pisze, ale i drukuje.
Czytać zgroza, bo w onych ni sensu, ni sztuki
Pòétyczney kawałka, nie znaydziesz nauki.
Materyą zaś Wierszów są albo bluźnienia
Przeciw Wierze, lub sławy bliźnie o szpecenia,

Lub wſzeteczne amory, lub grubo kłamliwe
Cenſury Duchowieńſtwa, lub też nie godziwe
Uczciwych, i pobożnych Ludzi, wyſzydzenie.
Zakonów obojey płci, światu ohydzenie.
Spiſz Biſkupów Zwierzchności, wſzak Drukarſkie praſy
Pod twym dozorem były, przez nie małe czaſy.
Koncylium Trydentſkie, czyż nie przykazuje,
By ściśle rewidować, gdy ſię co drukuje.
Jeżeli w piſmach nie maſz co, lub przeciw Wierze,
Lub przeciw obyczajów dobrey manierze?
Dopieróż jeżeli co ſprosnego nie mają
Autorowie, lub ſławy cudzey nie ſzczypają,
Bez Biſkupiey Zwierzchności wiedzy, Approbaty,
Nic á nic drukować ſię nie mogło przed laty.
Teraz wſzyſtko ſamopas, bez dozoru chodzi,
Co ſię tylko na świecie godzi, i nie godzi.
Nie przewinilże i tu, JmćPan Dudek? który
Swe Wierſze wydrukował, bez żadney cenſury?
A jeſzcze pełne żartów nieprzyſtoynych z Ludzi
Swiętych, kogoż ten zbrodzień do zemſty nie wzbu-
Cóż oſobliwie winne, wam Panny Zakonne (dzi?
Sprośni Dudkowie? moje to zdanie nie płonne,
Znać jedynie was boli, że do nich nie macie
Przyſtępu, którego wy podobno żądacie?
Byście świat cały zgoła, zbrodniami ſkazili,
Y ſwym jadem nayświętſzych Ludzi zarazili.

Alboż mało Białychgłów na świecie liczycie,
Równie złych jak wy, czemuż ich więcey życzycie?
Ta garftka poświęconych Panien barzo mała,
Która na wieczną fłużbę BOGU fię doftała.
Za cóż was kole w oczy, choć jey nie widzicie,
Nie znacie, i zaledwie kędy o niey wiecie?
Czyż fię one po rynkach, i ulicach włoczą?
Czy w wafze kompanie, cisną fię, i tłoczą?
Czy reduty, opery, czy bale fprawują?
Czy wafze krotofile miefzają, i pfują?
W dzień i w noc ftojąc w Chorze, do BOGA za wami
Wftawiają fię ufilnie fwemi Modlitwami.
Mają fwoje Zwierzchności, co ich doglądają
Duchowne, i na fprawy onych oko mają.
Wafzych nie potrzebują cenfur, napomnienia,
Bo gdy cnot, poczciwości żadney, i fumnienia
Nie macie, jakże drugich poprawić możecie?
Prawdziwfza, że za fobą ich pociągnąć chcecie.
O! świata przewrótności, jakżeś jeft opaczna,
W ninieyfzych czynach fwoich i wcale dziwaczna.
Głupi, mądrym nauki dają rudymenta,
A młodfi, poprawują ftarych fentymenta,
Chorzy Doktorów leczą, a ślepi prowadzą
Widzących dofkonale, inni fmrodem kadzą,
Pachnące ogrodowe Kwiaty, i Perfumy
Pyfzni Pokornych frodze ftrofują, o dumy.

Panowie wyciągają, jak mogą, pieniędzy
Od tych, których w oſtatniey prawie, widzą nędzy
Zli dobrych naprawują, Owce ſwych Paſterzów
Doglądają i ſtrzegą, od drapieżnych zwierzów.
Mędrſze jaja niż kury, świętſi w Lupanarze
Nad tych, co nawiedzają codziennie Ołtarze.
Przedtym Duchowni Swieckich poſtępki ſkażone
Gromili, naprawiali, wſzedłszy na Ambonę.
Teraz Swieccy Duchownych gromią i ſtrofują
Obyczaje onychże, choć dobre bramują,
Co większa przez paſzkwile, chcąc onych poprawić,
Co jeſt: własną potępić, à ich Duſzę zbawić.
Nieśmiertelney pamięci Ceſarzu Auguście,
Y z tąd godny, żeś kazał na ogniſtym ruſzcie
Piec ręce Paſzkwilantów, à na Owidego
Dekret wygnania, z Pańſtwa napiſał, Rzymſkiego
Za ſprosnych Wierſzów piſma, wſzeteczne amory
W liſtach, które on piſał, do ſwojey Pandory.
Wſzak maſz Królu to Imię, użyiże i cnoty
Auguſta, na zniſzczenie, puſtych łbów roboty.
W piſaniu Wierſzów ſprosnych, i paſzkwilujących,
Niewinnych, zwłaſzcza BOGU w Klaſztorach ſłużą-
A Dudkowi mojemu Fazyan zwanemu (cych.
W bajecznych Hiſtoryach, długi poſtaremu
Urznąć język drugi raz każ, mało urznięty,
Niech zamilknie na zawſze, Duda ten przeklęty. —

Supplikuje Szpaczek, — Biedny Nieboraczek.

EXKUZA MANIFESTU.

GDZIEŻKOLWIEK *drukowany ten Manifeſt Szpaka,*
Bez cenſury Duchowney, przyczyna jeſt taka:
Bo mnie wzgorſzył Pan Dudek, że bez approbaty
Skrycie ſwóy wydrukował Paſzkwil, co zakaty
Zmieſzawſzy mnie; do rówiney przywiodło czynności,
Bym też bez żadney wiedzy, porządney Zwierzchności
Ten żal móy, który nie ma (jak mówią) uwagi
Wyraził, na znieſienie tak cięzkiey zniewagi
Panien Zakonnych, i mnie? Więc wybaczyć proſzę,
Bo ſprawiedliwe błędu przyczyny zanoſzę.
Wſzak gdy ten co najechał, bez kary zoſtaje;
Jakże ma być karany ten co odpor daje?